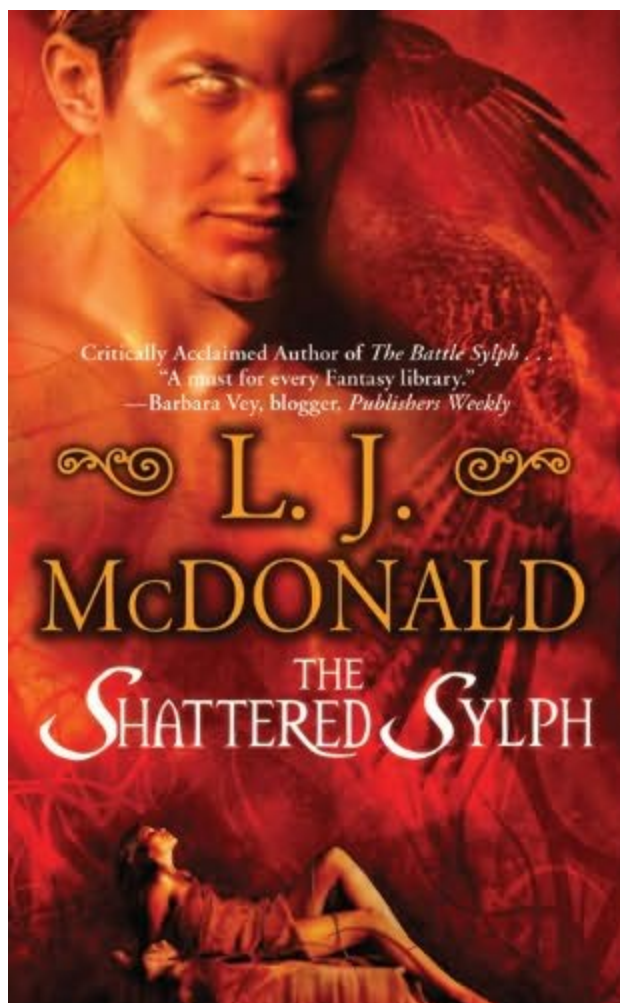


L.J. McDonald



Zdruzgotany Sylf

Tłumaczyła Rissaya

Beta: Averil

www.chomikuj.pl/Rissaya

Porwana przez handlarzy niewolników, Lizzie Petrule została zaciągnięta w łańcuchach przez Wielkie Morze do skorumpowanego cesarstwa Meridal. Poniżej pływającej cytadeli i oceanu złotych piasków, leży miejsce przyjemności dla gladiatorów i więźniów, gdzie dziewczęta zmuszane są do zaspokajania ich cielesnych pragnień.

Mimo nikłych szans przeciwko nieograniczonej magii, trzech mężczyźni przyrzekli uwolnić Lizzie: Justin, konkurent do jej ręki, Leon, jej ojciec i Ril, zmiennokształtny, ale znużony walką bitewnik. Razem, ta niedobrana grupa może ocalić dziewczynę, ale tylko wykorzystując słowo, które musi pozostać niewypowiedziane, tylko z wrogiem, który jest przyjacielem, i tylko ze zdradą, która w sercu jawi się jako akt miłości.

Prolog

Mężczyzna znany z okrucieństwa i przemocy, Cherod Mash, przybył do Doliny Sylfów rozglądając się za czymś do picia, bójką i zabawą, bez znaczenia w jakiej kolejności. Przede wszystkim, przybył jednak jako jeden z poganiaczy z karawaną handlową, jako jeden z chętnych, by wypróbować nowe królestwo.

O tym miejscu mówiono, że jest pełne bogactw, kamieni szlachetnych i metali z serca ziemi wydobywanych przez sylfy. Ale żaden sylf nie zmieni tych rzeczy w coś użytecznego. Do tego potrzebni byli rzemieślnicy i Cherod doprowadził tu wozy wyładowane dywanami i użytkowymi przedmiotami z południowego królestwa Yed. Słyszał, że klejnoty są wysokiej jakości, więc kiedy zakończą handel i wozy będą jechać dalej przez góry do Para Dubh, zobaczą, może kupią niektóre cenniejsze rzeczy, przejeżdżając koło morza od Meridal, zabiorą do domu i sprzedadzą z ogromnym zyskiem.

Nie, żeby te sprawy obchodziły Cheroda. Zostawiał myślenie o tym swoim pracodawcom i skupił się na prowadzeniu swojego wolu, a przynajmniej aż dojadą do miasta, gdzie było piwo do wypicia, bójka do rozpoczęcia i kobieta do łóżka. Nigdy wcześniej nie był w Dolinie Sylfów, ale słyszał, że jej mieszkańcy sypiali z sylfami, co dla niego nie miało sensu. To cholerne istoty przez większość czasu nawet nie były całkiem materialne.

Konwój przybył do Doliny późnym popołudniem, woły ryczały, mężczyźni przekrzykiwali trzeszczące wozy. Poganiając swoje własne zwierzęta, Cherod prowadził je przez ulice w stronę miejsca wskazanego przez szefa, ogromnego budynku na końcu ulicy, górującego ponad wszystkim innym. Budynek nie wyglądał jednak jak jakikolwiek magazyn, jaki Cherod widział wcześniej. Był zrobiony z solidnych kawałków kamienia, przez które biegły żyłki metalu, jak jakiś rodzaj choroby.

Budynki, które mijali, były również zupełnie wyjątkowe. Cherod widział sklepy, gdzie ściany były przezroczyste, lub gdzie dachy sięgały do nieba na tuzin lub więcej pięter. Drogi były zrobione z gładkiego kamienia, chodniki podwyższone, a każdy budynek miał schody prowadzące pod ziemię. To było dziwne widzieć ludzi

wchodzących na nie i wychodzących. Co za ludzie mieszkają pod ziemią, albo w budynkach, które wyglądają, jakby byle wiatr mógł je zniszczyć? Wszystkie te budynki wyglądały na kruche. Całe to miejsce mogło spaść na ciebie! Lepszy był przyzwoity dom zrobiony z drewna i kamienia, z prawdziwym dachem, krytym strzechą.

Chociaż, pomyślał, to miejsce może nie być takie złe. Patrzył na trzy kobiety przechodzące przez ulicę. Przeszły szybko koło jego wozu, kiedy droga była wolna. Śmiały się z czegoś, ich twarze jaśniały uśmiechami. Jedna z nich nosiła spodnie jak mężczyzna i Cherod z podziwem spojrział na miejsce, gdzie nogi łączą się z ciałem. Musiały być dziwkami, skoro ubierały się w ten sposób.

Ziemny sylf przeszedł obok, wyglądając jak mała, błotnista dziewczynka. Cherod spojrział szybko, ale znów zwrócił oczy na kobiety. Zagwizdał na nie. Obejrzały się, ale nadal szły chichocząc. Uśmiechnął się. To będzie dobra noc.

Z przodu wozy przetoczyły się przez szerokie wejście do magazynu. Stojący w drzwiach gruby mężczyzna ze spoconą twarzą gestem wskazał im, by wjechali do środka, krzycząc, żeby skręcili na prawo, bo inaczej nie będzie miejsca na wozy.

Cherod skręcił za pozostałymi i nadal myśląc o tych kobietach, prawie wjechał w mur. Gruby przewodnik zapiszczał i Cherod zaklął, po czym szarpnął mocno lejce, żeby skierować swoje woły na bok. Zaczęły ryczeć w proteście i skręcać, koła wozu skrobały o mur, ale zmieściły się. Przez to wszystko Cherod zapomniał o kobietach, szef wkurzy się na niego, jeżeli zadrapie chociaż farbę na tych cholernych kołach.

Tuż wewnątrz magazynu stał ciemnowłosy mężczyzna ze skrzyżowanymi ramionami i obserwował. Był ubrany w niebieskie spodnie i długi niebieski płaszcz ze złotymi obramowaniami. Pierwszą myślą Cheroda było, że to lord, ale szef powiedział im, że w tym miejscu nie ma lordów. Drugim skojarzeniem było, że ten mężczyzna miał coś wspólnego z prawem.

Kiedy wóz go minął, odziany na niebiesko mężczyzna spojrział w górę, ale nic nie powiedział. Cherod patrzył do przodu. Spędził zbyt wiele nocy w areszcie i szef uprzedził go, że jeżeli zdarzy się to jeszcze raz, zostanie zwolniony. Cherod przejechał wozem na tył magazynu, tam gdzie zatrzymał się pierwszy wóz. Z drugiej strony

pojawiły się następne drzwi, jedne z tych, przez które wyjeżdżało się rozładowanym już wozem. Cały sufit był zrobiony ze szkła, wpuszczając więcej światła słonecznego niż było trzeba. Było to przyjemne pomieszczenie, chociaż denerwujące. Zazwyczaj musiał rozładować swój wóz na zewnątrz, bez znaczenia czy wiał wiatr, czy padał deszcz.

Co było nawet milsze, to powietrzne sylfy zaczęły rozładunek. Cherod nie mógł ich zobaczyć, ale dywany i inne dobra wylatywały z wozów i znikaly pomiędzy ogromnym półkami, kiedy szef Cheroda wydzierał się na magazyniera o to, co tu było i w jakim stanie.

Przeciągając się, Cherod zszedł i przeszedł do następnego wozu. Powożący nim Frem obserwował sylfy z otwartymi ustami. Cherod uśmiechnął się.

- Nieźle, co?

- Aha – zgodził się Frem, z nadal z otwartymi ustami. – Chciałbym, żeby tak było wszędzie. Cholera, to miejsce jest inne.

- Taaa. Nie mogę się doczekać żeby zobaczyć, jakie są kobiety.

- Obawiam się, że wiem o tym – przyznał Frem.

Rozładowanie wszystkiego zajęło tylko dziesięć minut, co według Cheroda było rekordem. Mimo to było już za późno, żeby wyjechać przed rankiem. Skoro szef był zbyt skąpy, żeby płacić za pokoje, uważał, że jego ludzie równie dobrze mogą spać pod swoimi wozami, oznaczało to, że mają wieczór dla siebie. Musieli się po prostu upewnić, że wrócą, zanim konwój wyjedzie.

Zapłacono im też od ostatniego postoju. Cherod miał monety w kieszeni i ogromną ochotę napić się.

- Chcesz iść poszukać karczmy? – zapytał Frema. Zawsze było dobrze mieć przy sobie kumpla, który przynajmniej w teorii, powinien być chętny postawić kilka kolejek.

Frem potrząsnął głową.

- Przykro mi, zamierzam wziąć kąpiel i przespać się.

Tchórz. Po prostu nie podobała mu się reputacja Cheroda. Chociaż Cherod tak naprawdę nie żałował. Na dzisiejszą noc był bardziej zainteresowany innym towarzystwem.

- Twoja strata – chrząknął.

Szef machnął na nich, że są wolni. Ogromny mężczyzna był powożącym przez ponad trzydzieści lat. Thul Cramdon był jednym z kilku ludzi, których Cherod szanował. Thul prawie złamał mu rękę uderzając go w nią po pijanemu. Szef był uczciwy, o otwartym umyśle, chociaż dbał o to, czy sam na coś do picia, nie interesował się, co Cherod robi, tak długo jak się nie spóźnia i nic nie kosztuje Thula.

- Tu jest miejsce, gdzie możemy zostać na noc z wozami i wołami – powiedział im Thul. – Zapłatę dostaniemy jutro i wyjeżdżamy – podrapał swój chropowaty podbródek. – Tutejszy majster mówi, że tam w dole ulicy jest hotel z barem. Możecie tam zostać, ale jest tam rzeczywiście drogo – rozległy się jęki. – Kowal pozwala ludziom spać na strychu swojej stodoly, za kilka pensów – to brzmiało lepiej, chociaż Cherod naprawdę nie lubił wyciągać później siana ze swojego ubrania. – Powiedział jeszcze jedno: „Zostawcie w spokoju sylfy, zostawcie w spokoju kobiety, a przynajmniej jeżeli będą niechętne. I do cholery, trzymajcie się z daleka od mężczyzn ubranych w błękit i złoto”. To tyle. Zajmijcie się zwierzętami i wróćcie o świcie.

Mężczyźni posłuchali, rozmawiając o tym, co będą robić, kiedy wyprowadzą wozy z magazynu, idąc za szefem na puste miejsce za magazynem. Ogromny, niedaleki paddock był dobry dla zwierząt. Cherod nie przyłączył się do rozmowy. Zamierzał znaleźć bar, a jeżeli chodzi o miejsce na nocleg, to kobiety mają pokoje, prawda? Zabierze się z którąkolwiek, która weźmie go do domu.

Machając innym, ruszył w dół ulicy, mijając inne magazyny i miejsca gdzie można było kupić, czy naprawić urządzenia gospodarskie. Wszystkie budynki miały taki sam, dziwny wygląd. Co więcej, wszystko wydawało się stać zgodnie z jakimś planem... i nie zajęło mu dużo czasu zorientowanie się, że większość budynków jest nieużywanych. Wydawało się szalone budować budynki, których się nie potrzebuje, ale jeżeli ma się tyle sylfów do pracy, to nic się nie stanie, jak to zrobiją.

Nie zajęło mu dużo czasu odnalezienie karczmy, o której wspomniał szef. Pokoje nad karczmą były za drogie, ale drinki duże i tanie. Piwo było zrobione przez wodnego sylfa, o czym powiedział mu dumny barman, co tłumaczyło dziwny smak, który zostawał w ustach. Ale nadal to było dobre piwo, chociaż nienaturalne. Całe to miejsce takie było. Cherod nigdy nie widział tak wielu sylfów, jak wtedy, kiedy przechodził. W samym barze były trzy, wodna sylfka właściciela myła szklanki, kiedy nie mieszała chmielu, słodu i wody w powietrzu. Wyglądała jak jakieś dziwaczne dziecko, poza tym, że dzieci nie były przeźroczyste.

Cherod nie przejmował się nią. Bardziej interesowały go dwie barmanki. Jedna gruba w średnim wieku, a druga młodsza i ładniejsza. Obie nalewały napoje i napelniały gulaszem miski klientów, gawędząc z mężczyznami równie chętnie jak ich obsługując. To znaczyło, że Cherod dostał pierwszy kufel od barmana, a potem obserwował, wskazując gestem, żeby napelnić mu go znów.

- Może powinieneś trochę zwolnić – zaśmiał się barman. – Pond¹ daje do swojego piwa więcej energii niż inni. Jest mocniejsze niż wygląda.

- Po prostu polej – warknął Cherod. W rezultacie wypił połowę pojedynczym łykiem i wskazał w kierunku młodszej kobiety. – Jest dostępna?

Barman zamrugał.

- Cherry²? Nieee, nie umawia się z klientami.

Dlaczego nie, z takim imieniem? Cherod uśmiechnął się i osuszył swoje piwo, z trzaskiem stawiając kufel przed barmanem, który wzruszył ramionami i napelnij go znów, ale z ostrzeżeniem.

- Zostaw ją w spokoju. Szybko zawoła po pomoc.

To brzmiało nawet bardziej interesująco. Po tym, jak Thul prawie złamał mu rękę, Cherod nie brał udziału w żadnej bójce z pozostałymi woźnicami, a bójka to było jego ulubione hobby, następne po picciu i dziwkach.

¹ Pond - Staw

² Cherry znaczy wiśnia ☺

- Wezmę to pod uwagę – powiedział barmanowi i zeskoczył ze stolka zataczając się przez chwile. – Cholera, *jest* mocne.

- Mówilem ci.

Cherod zignorował go, idąc prosto w stronę Cherry. Cofnęła się w jego stronę, rozmawiając z jakimś głupim klientem, który przyprowadził żonę do baru i zamówił kolację. Barman domyślając się, co Cherod zamierza zrobić, krzyknął za nim, żeby przestał, ale Cherod objął ręką kelnerkę, jego dłoń wylądowała na jej piersi.

- Hej, dziewczyno – wybelkotał - Znajdźmy jakieś miejsce, gdzie możemy się rozebrać.

Cherry krzyknęła, starając się go odepchnąć, ale Cherod tylko zaśmiał się, zaciskając chwyt i biorąc następny łyk ze swojego kufła. Barman krzyczał na niego, żeby puścił, ale był chudy, a wszyscy inni patrzyli w szoku. Jakby nikt z nich nigdy nie chwycił dziwki, żeby zabawić się.

- Chcesz coś spróbować? – szydził z barmana, jego uścisk zacisnął się na piersiach dziewczyny, aż zaczęła płakać. – Przestań jęczeć suko – warknął na nią. – Wiesz, że tego chcesz.

Drzwi otwarły się trzaskiem. Nagle, wszyscy gości zbledli, zeskoczyli z krzeseł cofając się. Barman cofnął się razem z nimi, a jego wodny sylf wydał z siebie dziwaczny pisk i zniknął, zostawiając na wpół zrobione piwo, które z pluskiem spadło na podłogę. Inne sylfy, które kręciły się dookoła, również zniknęły, lub stanęły pomiędzy swoimi mistrzami a drzwiami.

Cherod obrócił się zaskoczony, Cherry zatoczyła się dookoła niego. Zobaczyła, kto tam był i zaczęła płakać, wyciągając rękę.

Mężczyzna w niebieskim i złotym, ten który był w magazynie, wszedł do baru, jego twarz była tak pozbawiona uczuć, że Cherod zawahał się, zanim zaczął się śmiać. Patrząc na niego widział, że nowoprzybyły był mniejszy od niego o jakieś sto funtów lub nawet więcej. Niebiesko odziany nie miał przy sobie broni.

- Chyba żartujesz – zaśmiał się.

Wszedł drugi mężczyzna, a potem trzeci i czwarty. W końcu weszło siedmiu mężczyzn w niebiesko- złotym ubraniu, żaden z nich nie odezwał się, kiedy rozeszli się wypełniając bar. Rozsunęli się.

To nie była taka przewaga, jaką lubił Cherod, ale z doświadczenia wiedział, że najgorsze co może go czekać, to cios w głowę i noc w więzieniu. Już widział, jak jego praca odjeżdża jutro bez niego. Thul nie będzie znów na niego czekał.

- Co jest do cholery z wami? – wrzasnął. – Wszystko o jedną kurewską kelnerkę? – gdzieś z tyłu za nim, ktoś jęknął.

Mężczyźni wydawali się na to nie zważać.

- Rój w niebezpieczeństwie - powiedział jeden z nich cichym głosem.

- Tak – odpowiedziało kilku z nich.

- Królowa dała pozwolenie.

- O taaak.

Wszyscy syknęli, dźwięk rozlegał się nadal, kiedy już wypuścili powietrze i Cherod patrzył na nich, nagle zdenerwowany.

- Słuchajcie – odezwał się. – Puszczam ją. Widzicie? Wychodzę.

Uwolnił Cherry, a ona natychmiast podbiegła do mężczyzn, nadal płacząc. Połowa z nich zebrała się dookoła niej, przytulając ją i czuje do niej gruchając. Pozostali zostali na swoich miejscach.

- Słuchajcie – powiedział Cherod. – Ja...

Nie zdążył dokończyć. Podmuch emocji uderzył w niego, równocześnie od wszystkich, skupił się na nim niespiesznie, a on poczuł, że jego pęcherz opróżnia się, a kufel upada na podłogę. Oczy rozszerzyły się i krzyknął z przerażenia. Nienawiść, nie pochodząca od niego wypełniła go, zniszczyła jego odwagę, zostawiając go trzęsącego i bezradnego. Wydawało mu się, że serce pęknie mu w piersi. Ale nie trwało to długo. Uwaga mężczyzn zmniejszyła się i coś innego podeszło do niego, coś niewidzialnego i mającego określony zamiar.

Prawa ręka Cheroda została pociągnięta na plecy. To była ta, którą chwycił dziewczynę, nie mając zamiaru zrobić nic złego, poza niewinną rozrywką, chociaż gdyby źle czuła się rano, no cóż. Wziął wdech żeby znów krzyknąć, a jego lewa część też zaczęła palić. Krzyknął więc, jego głos był tak wysoki, że nie mógł go rozpoznać, a potem niebiesko ubrane bitewne sylfy, przed którymi był ostrzegany, zabrały jego głowę.